

KULTURA ARTYSTKA I MĘŻCZYŹNI

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT: Feministki nierzadko przywołują Gabriellę Zapolską. Słusznie? Rzeczywiście była emancypantką?

ARAEŁ ZURLI: Była, choć odzęgnywała się od tego. Musiała mieć ogromną odwagę, by dla sceny opuścić niewiernego męża, co oznaczało rezygnację z dobrobytu przy jednoczesnym narażeniu się opinii publicznej. Gdyby po prostu uciekła do rodziców – którzy przyjęliby ją z otwartymi rękami – ludzie patrzyliby na to zupełnie inaczej. Dalsze losy Zapolskiej nie potoczyły się szczęśliwie: nieślubna ciąża, porzucenie przez kochanka, konieczność zostawienia noworodka u płatnej opiekunki, aby samodzielnie zarabiać na utrzymanie. Występując w teatrze oraz pisząc dla prasy, przeżywała najtrudniejszy okres, po czym postanowiła wyjechać do Paryża, by kształcić się w sztuce aktorskiej. Chciała prześcignąć Modrzejewską! Nie doczekawszy się scenicznych sukcesów, zaczęła pisać dramaty i powieści. Przez całe życie pracowała ciężiej niż niejeden mężczyzna, a przecież po uzyskaniu rozwodu mogła bogato wyjść za mąż, by urodzić wymarzonego „Jerzusia”. Nie chciała jednak być od nikogo zależna.

Nie pochwałała jednak pomysłu kobiet, by podejmować studia, zaobserwowawszy, że często korzystały one przy tym z pieniędzy rodziców, a gdy trafił im się mąż, błyskawicznie z tych studiów rezygnowały. Wyśmiewała niedouczone filozofki i lekarki. Nie podobały jej się półmęskie stroje emancypantek, choć zarazem krytykowała bezmyślne podążanie za modą – hołdowanie szkodzącym zdrowiu wysokim obcasom i gorsetom. Sama lubiła się pięknie ubrać i ze znanstwem pisała o strojach, co przekładało się również na znakomity dobór kostiumów teatralnych.

Za to z całą mocą przemawiała do niej niedola kobiet. Ujmowała się za nimi ze wszystkich sił, ale należy podkreślić, że jej empatia obejmowała wszystkie nieszczęśliwe istoty: kobiety, dzieci, zwierzęta... a nawet mężczyzn.

Skąd brało się powodzenie Zapolskiej jako kobiety?

Była przede wszystkim aktorką, więc z pewnością umiała zagrać uwodzicielkę. Była wspaniałą obserwatorką i świetnie znała się na psychologii, czyli potrafiła grać na uczuciach. I była piękną kobietą, choć jej fotografie niekoniecznie budzą dziś zachwyty. W tamtej jednak epoce liczyły



Z Araelem Zurlim,
autorem książki „Szkło i brylanty”
rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert

Moralność pani Zapolskiej



się: okazała postać, regularne rysy, piękne ogniste oczy, strojne kapelusze i suknie. Ponadto nie istniał kult młodości. Wprost przeciwnie – apogeum kobiecej urody przypadało między 35. a 40. rokiem życia. Mężczyzn pociągał również temperament, którego Zapolskiej nigdy nie brakowało.

I jeszcze jedno – przy całej swojej inteligencji umiała pozostać niemądrą kobietką: rozkosznie szczebiotać, zdrabniać słowa, słodko przymilać się ukochanemu, robić obiecujące aluzje...

Lista panów dzielących z pisarką łóżko jest chyba bardzo długa?

Nie wiemy, czy „dzieliła łóżko” z każdym, kto wpadł jej w oko. Raczej nie była tym typem kobiety, a i czasy pod względem swobody obyczajowej znacznie różniły się od dzisiejszych. Zapolska wchodziła w stałe związki, które na ogół miały w perspektywie małżeństwo. Po pierwszym kochanku, literacie i wytrawnym uwodzicielu Marianie Gawalewiczu, pojawił się kandydat na męża, Stefan Laurysiewicz,

młodszy od Gabrieli o dziewięć lat pracownik firmy handlowej. Z pisarką łączyło go w Paryżu coś na kształt wspólnego gospodarstwa domowego, ale nie brała od niego pieniędzy, wszelkie zaś pożyczki zwracała. Co ciekawe, jednocześnie bez skrupułów korzystała z finansowej pomocy Tadeusza Okszy-Orzechowskiego, którego należałoby chyba uznać za sponsora jej działalności literacko-teatralnej. Gdy Oksza-Orzechowski zbankrutował – nie wskutek zachłanności Gabrieli! – przyjmowała podarki oraz pieniądze od zakochanego kuzyna Edmunda Makowskiego. Nie mogąc liczyć na odwzajemnienie uczucia, ów żonaty 54-letni pan groził, że popełni samobójstwo. Po stopniowym zerwaniu z Laurysiewiczem, którego służbowy pobyt w Moskwie znacznie się przedłużał, Gabriela zaręczyła się z przystojnym, bogatym malarzem Paulem Sérusierem, ale związek się rozleciał, a pisarka wróciła do Polski. Tam poznała 26-letniego redaktora Ludwika Szczepańskiego i wybuchło kolejne wielkie uczucie, w dużej mierze oparte na

fascynacji fizycznej. Młodziemka pociągała piękna, doświadczona 40-latką, ona cieszyła się czułym kochankiem, niestety pod innymi względami układało im się znacznie gorzej. Kłótnie wybuchały niemal codziennie i w końcu musieli się rozstać. Jeszcze zanim do tego doszło, zakochała się w malarzu Stanisławie Janowskim. Miała chyba skłonność do młodszych od siebie mężczyzn, gdyż różnica wieku między nimi wynosiła dziewięć lat. Janowski był bardzo przystojny, spokojny i dobrze wychowany, ale zarazem nieco rozlazły, o miękkim charakterze, był podatny na wpływy. Energiźna Gabriela najpierw rozbiła jego narzeczeństwo, potem nakłoniła go do ślubu, po którym zaczęły się niesnaski. Janowski był zazdrosny o jej powodzenie u mężczyzn, chociaż sam bynajmniej nie dochowywał wierności, drażniła go bezkompromisowość żony, a nawet ciągłe zajęcie pracą. I tak doszło do separacji małżonków.

Przekonanie o bujnym życiu seksualnym Zapolskiej wzięło się z wydanej po jej śmierci rzekomej biografii pióra Anieli Kallas, podającej się za przyjaciółkę pisarki. Była co najwyżej dobrą znajomą, ale przede wszystkim grafomanką pragnącą zdobyć popularność przez tani skandal. „Biografia” słusznie została nazwana paszkwilem. Niestety, znaleźli się i tacy, którzy uwierzyli mitomance.

Polską publiczność przyciągnęła zrazu aktorstwem.

Wystąpiła w roli Cyganki Azy w swojej adaptacji „Chaty za wsią” Kraszewskiego, ale naprawdę własną postać zagrała dopiero w „Kaście Kariatydzie”. O ile namiętna, demoniczna Aza nawet typem urody pasowała do Zapolskiej, o tyle niełatwo sobie wyobrazić pisarkę jako większą dziewczynę na służbie. Od czego jest jednak kunszt aktorski? W krakowskim teatrze poza występami jednocześnie tę sztukę reżyserowała, a w przeciwieństwie do wielu innych dramatopisarzy miała do tego zdolności. Najbardziej pamiętną jej rolą stała się jednakże pani Wielhorska, matka głównego (można też powiedzieć: tytułowego) bohatera sztuki „Tamten”. Zapolska napisała ją pod pseudonimem Józef Maskoff, więc widzowie nie mieli pojęcia, że oglądając na scenie aktorkę, widzą zarazem autora tekstu. Grając małą, lecz przejmującą rolę matki młodzieńca uwięzionego przez carskich żandarmów, użyła bardzo dyskretnych środków wyrazu, mimo to zapadła w pamięć publiczności. Należy żałować, że nigdy nie zagrała

pani Dulskiej – byłoby bardzo ciekawym doświadczeniem dowiedzieć się, jak widziała stworzoną przez siebie postać.

Dlaczego część utworów sygnowała pseudonimem? I to męskim! Skądinąd nazwisko Zapolska też chyba było fikcyjne?

Nazwisko to było autentyczne, tyle że nosiła je inna osoba: aktorka Teresa Chodźkowa z domu Zapolska. Zapewne użyczała koleżankom swojego paszportu, by mogły przekroczyć granicę między zaborami rosyjskim a austriackim, co dzięki brakowi fotografii było dość często stosowanym wówczas ułatwieniem. Być może Gabriela weszła w posiadanie tego dokumentu, a wyjeżdżając do Wiednia w celu potajemnego urodzenia tam nieślubnego dziecka, nie mogła posłużyć się ani nazwiskiem męża, ani panińskim, ponieważ wybuchłby skandal. Absolutnie nie należy doszukiwać się skojarzeń typu „Za Polskę”, „Za polską” (czyli „za bardzo polską”) – nie o to chodziło.

A męski pseudonim Józef Maskoff? Pisząc „Tamtego”, sztukę o cierpieniach Polaków w rosyjskim zaborze, musiała się zamaskować. Pseudonim kobiecy byłby o tyle niewskazany, że z góry sugerowałaby właściwą płeć autorki.

Dwukrotnie sprowokowała pojedynki. Z jakich przyczyn?

Nie powinniśmy nazywać tego prowokacją. Owszem, istniały wampy uwielbiające, gdy mężczyźni odbierali sobie dla nich życie, ale Zapolska do nich nie należała. Idiotyczna moda na pojedynki miała się wtedy bardzo dobrze, toteż nie brakowało rozmaitych „obrońców honoru”, na ogół znakomicie strzelających, którzy lubili od czasu do czasu posłać komuś sekundantów. Kończyło się to różnie, czasami nawet pogrzebem, ale większość pojedykowiczów zachowywała zdrowy rozsądek i – jak złośliwie pisały potem gazety – przybywało tylko kilka dziur w niebie. Natomiast szabla, już z założenia mniej niebezpieczna od pistoletu, w wydaniu pojedykowym miała taki ciężar i niewygodne proporcje, żeby jak najtrudniej było kogoś poważnie skaleczyć; jedynie zawodowi wojskowi sprawnie posługiwali się swoją bronią.

O „Zapolską” chcieli pojedykować się dwaj publicyści,

chodziło jednak o stosunek do jej twórczości, nie o sprawy sercowe. Do pojedynku nie doszło, ponieważ żadnego z panów nie stać było na kupno pistoletu. Drugi pojedynek odbył się w wyniku awantury, jaka wybuchła, gdy Zapolska rozbiła narzeczeństwo swojego drugiego męża, Stanisława Janowskiego. Janowski wyzwał wtedy dwóch mężczyzn z rodziny narzeczonej i walka – z jednym na pistolety, z drugim na pałasze – przebiegła według wszelkich reguł sztuki na tyle sprawnie, aby nikomu nie stała się wielka krzywda.

Dlaczego autorka „Skizu” targnęła się na życie?

Sama wytłumaczyła to następująco: „Wiele zmartwień przyczyniło się – całe moje życie wreszcie – na krok szalony”.

Na co właściwie umarła? Kto odziedziczył jej, wcale nie mały, majątek?

Przyczyną śmierci był splot rozmaitych chorób, mających źródło w owej fatalnej próbie samobójczej. Spowodowały one stopniowe wyniszczenie organizmu, do którego przyczyniły się również fatalne warunki bytowania we Lwowie podczas wojny polsko-ukraińskiej. Zapolska gościła przez wiele miesięcy, a ostatecznie dobić ją mogła „opieka” samozwańczego lekarza Eugeniusza Kapitaina, który sfałszował na swoją korzyść testament pisarki. Po zdemaskowaniu oszusta majątek przejęło rodzeństwo Zapolskiej, gdyż mąż zrzekł się swojej części spadku.

Co z bogatej spuścizny pisarki czas zweryfikował pozytywnie?

Jeżeli przez pozytywną weryfikację rozumieć docenienie krytykowanych dotychczas utworów, to do niczego takiego nie doszło. Słabsze powieści Zapolskiej, niewywołujące zachwytu nawet u współczesnych, dla nas są prawie nie do czytania. Za to do lepszych, takich jak „Sezonowa miłość”, „Janka” i „Kaśka Kariatyda”, doszedł walor dokumentalny, gdyż Zapolska była znakomitym obserwatorem obyczajów. To samo można powiedzieć o nowelach i większości dramatów, które są zarazem na wysokim poziomie literackim. Dla miłośników teatru pożyteczną lekturą będą felietony zawierające recenzje wystawianych ówczesnie sztuk.



**ARAEŁ ZURLI
„SZKŁO
I BRYLANTY.
GABRIELA
ZAPOLSKA
NA TLE EPOKI”
ISKRY 2016**